

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie codzienne, dziecięce zabawy, dzieciństwo, hulajnoga, rower, wyprawy rowerowe

Dziecięce zabawy

Jeździło się na hulajnogach, to było prymitywne urządzenie, bardzo prymitywne, ale jak się opanowało, to bardzo sprawnie się jeździło. Ojcowie nasi robili te hulajnogi we własnym zakresie, kawał dechy, nie żadne kółeczko tak jak teraz gumowe czy coś w tym guście pod tą płytką, tylko było łożysko, dosyć duże łożysko, które zostało już wycofane, powiedzmy, z jakiejś tam maszyny, już nie spełniało parametrów i znowu druga część, ta pionowa tej hulajnogi, też łożysko, na zawiasie to było umieszczone. Mój ojciec to mi taką genialną zrobił, że mi chłopaki zazdrościli. Ale był mistrzem stolarskim, to wiedział, co i jak.

Od Długiej, pamiętam, po lewej i po prawej przy ulicy Pawiej był chodnik i robiliśmy wyścigi. To był niewiarygodny huk, bo to nie były kółeczka gumowe, ten chodnik nierówny, jazgot tych pięciu, sześciu hulajnóg. Jak trzeba było [zahamować], no to tam człowiek nogą [hamował] i tak dalej, i tak dalej, oczywiście te sandały to szlag szybko trafiał po tym.

Był taki czas, kiedy ojciec mi sprawił rower firmy Kamińskiego. Najprawdopodobniej to była wytwórnia jakaś w Warszawie, której właścicielem był Kamiński. To był bardzo zgrabny rower, ale dzisiaj już się nie spotyka takich rzeczy, może gdzieś w jakichś muzeach rowerów, na drewnianych obręczach. Proszę sobie wyobrazić, nie metalowa, a drewniana. Na to nadziana jest dętka i opona, ale opona tak zwana drutówka, która te ranty ma obwiedzione drutem, jak się założyło dętkę, napchnęło oponę i jak się pompowało, całkiem tak jak dzisiaj w samochodach, ona się rozpierała i te druty nie pozwalały z tej obręczy zlecieć.

Feler ten rower miał jeden – to był stary oczywiście rower, zdezelowany, ojciec mi go doprowadził do ładu – był sztywniakiem. Co to znaczy sztywniak? Jak [się] nie kręciło, to [się] nie jechało. A jak [się] jechało na przykład z góry, to musiałem nogi zdejmować z pedałów, one się kręciły razem z tylnym kołem. Ten łańcuch był tak... Nie było tej tak zwanej wolnobieżki ani nie było torpeda. Był popsuty. Więc ojciec mi montował, że to na stałe było. Z jednej strony to była niezła historia, bo siadłem,

pędzlowałem, to tam chłopaki nie zawsze dawali mi radę. Ja musiałem cały czas kręcić, ale znowu jak gdzieś z góry, no to podnosiłem nogi, zakładałem na kierownicę i waliłem w dół.

I ważny szczegół taki zapamiętałem jeszcze i pamiętam do dzisiaj, była tak zwana szosa piasecka, dzisiaj nazywa się ta ulica Drogą Męczenników Majdanka. „Piasecka” nazywała się dlatego, że wiodła do Piask, czasami mówili „zamojska”, bo od Piask dalej już leciała na Zamość, to ta dzisiejsza siedemnastka czy tam dwunastka krajowa. I ona była wyłożona czy tam wybrukowana klinkierem. Klinkier to są takie płytki, tak jak teraz chodniki robią, tylko że dłuższe. Ja nie wiem, kiedy to było robione, bo to było bardzo stare, więc to już było wyjeżdżone, bo głównie transport to były fury, jakieś takie platformy, to były na obręczach metalowych drewniane koła, wozili chłopci na przykład buraki do cukrowni, starej cukrowni, na Krochmalnej, to właśnie stamtąd głównie szedł ten transport, tymi najlepszymi drogami, to znaczy, ona była bardzo powybijana. Robiliśmy na rowerach – jako chłopaczki takie, jeszcze nie mogłem siedzieć na siodełku, czyli wisiałem na tej ramie, rower był za duży na mnie, później już podrosłem, dorosłem do tego, [ale wtedy] na siodełku nie bardzo [mogłem siedzieć], to na ramie się nawijało jakieś stare ręczniki, szmaty, żeby człowiek od czasu do czasu mógł siedzieć na tym, nie trzeba cały czas pedałować, stojąc – wyprawy, jak pamiętam, do Piask, to niebagatelna wyprawa dla takich pędraków, bo to jest dwadzieścia kilka kilometrów, tylko że byliśmy zaprawieni już w tym. Bo dzisiejsza gimnastyka to jest tylko ułamek jakiś tego, co w życiu młodego człowieka ma znaczenie dla jego fizycznego, powiedzmy, rozwoju. Tam cały czas człowiek był w ruchu, jak się nie biegało, to się kąpało, to się skakało i tak dalej. Czyli to nie było w jakiś sposób tak jak teraz usystematyzowane, że, powiedzmy, gra w piłkę albo jakieś tam inne zajęcie. Nie, właściwie te wszystkie zajęcia to się w ciągu jednego dnia wakacyjnego takiego robiło, bo jeździło się na rowerze i skakało się do wody i gdzieś tam, i tak dalej, i tak dalej. Dzisiaj może dla ludzi młodych [jest] nie do zrozumienia – koła na drewnianych obręczach. Stelmach się taki człowiek nazywał, który okuwał te koła drewniane, szprychy drewniane do fury, robił to wszystko, okuwał grubą taką blachą to koło. To jest pojęcie, [które] dzisiaj już wyszło z obiegu.

Data i miejsce nagrania	2015-06-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"